№ 35. ROK III.

TYDZIEŃ.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.

Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-Światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 28 września (10 października) 1875 r.

Adres redakcyi: — Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. **75**
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. 1 kop **10.**
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

13 S.	Edwarda Kr. Ang.	W6—25	Z.5— 8	Długość dnia god. 16 m. 43.	16 S.	Florentyna B. i Gawła Op. .	W6—30	Z.5— 2	Długość dnia g. 10 m. 32.
14 C.	Kaliksta Papieża M.	6—26	5— 6	Dnia ubyło god. 6 m. 7.	17 N.	*22 po Św.* Wiktora B. . . .	6—32	5— 0	
15 P.	Jadwigi Wd. i Teressy P. . .	6—28	5— 4	Pełnia księżyca.	18 P.	Łukasza Ewan. Ap.	6—34	4—57	Dnia ubyło g. 6 m. 20.

Treść: — Opinija przez R. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencyje Tygodnia: Z Mzurowa przez Eks-Bociana. — Nekrologija. — Ogłoszenia. — **Odcinek:** Wspomnienia z pobytu w Szwajcaryi przez Ernesta Swieżawskiego.

OPINIJA.

Sąd rozmaity, o téj saméj rzeczy, nazywamy trafnie widzeniem, bo patrząc z dwóch punktów różnych na ciało trzecie, wzrok nasz spotyka się na niém pod kątem stanowiącym widzenia naszego różnicę, a jego rozwartość mierzy sądu i zdań naszych różność, będącą rzeczywiście, tylko samego widzenia różnicą.

Sąd wszystkich ludzi razem wziętych, powiedział jeden z naszych myślicieli, jest także względnym jeszcze sądem, bo jest sądem tylko ludzi samych, a ich stanowisko, jest względném do reszty istnienia.

Historyją uważamy za najwyższy trybunał ogólnego sądu, a jednak i historyja nie jest nieomylną. W perspektywie czasu dawne powagi, wielkości i znaczenia sprowadza ona z piedestału, na który chwilowo je wzniosła i olbrzymów zamienia w karłów niekiedy.

Aleksandra Macedońskiego „wielkim" ochrzciła historyja,—my w nim widzimy zaborcę; ubóstwiany Cezar, dla nas—zabójca idei; mordercę Brutusa usprawiedliwiamy przewodnią jego myślą publicznego dobra; u Saint-Hilair'a Napoleon I-szy bohatérem,—Wiktor Hugo nazywa go „drwalem Europy."

Ludzkość, a więc i jednostki ją składające, dążą do jednego celu, lecz różnémi drogami. Siła rozkładu pracy, pojęć, kierunków, jest zarazem twórczą siłą. Suma zbiorowéj działalności narodu, tworzy dopiéro orzeczenie o doniosłości takowéj. Im większa gdzie kipi praca, dążność do udoskonalenia, chęć powszechnego dobra, tém mniéj tam słów, drobiazgowych ocen, a więcéj skromnego czynu, przy surowém wnikaniu w samego siebie, spotykamy.

Wyznać znowu „vice versa" przychodzi, że ci, którzy poczuwają się do wspólnego wszystkich trudu, a najmniéj przykładają do niego ręki, nietylko najbardziej są wymagający, ale z ducha przeciwieństwa starają się prawdziwą zasługę umniejszyć, aby swym blaskiem nie rozświécała ich lenistwa, albo zupełnie zniwelować ją usiłują dla tego, żeby pokryć swą własną nicość.

Opinije, na wiatr u nas się rodzące, są po większéj części wynikiem tych ludzi skarlenia ogólnego i mroku, i z tego to właśnie powodu zastanowimy się nadtém, co to jest opinija, jaką być powinna, czy właściwa opinija istnieje i jakiego to składowego czynnika w niej u nas nie dostaje?

Opinija, jest to sąd publiczny o ludziach, ich życiu i czynach. Że taki sąd istnieć powinien, o tém przekonywa sama natura—głos sumienia, który, chociaż niezaraz i niezawsze, zwykł się jednak prędzéj lub późniéj budzić nawet w największych zbrodniarzach. Do takiego sądu o ludziach, ma zupełne prawo społeczeństwo, które ich wychowało, utrzymuje i dla którego szczęścia lub niedoli oni żyją—od tego też społeczeństwa zależy na ziemi ocena postępków, nagroda lub kara nasza. By jednak sąd, tak potężny i zbawienny, miał słuszną zasadę i dobry skutek, powinien gruntować się na prawdzie, na najsumienniejszém zbadaniu nietylko postępków podsądnego, ale ich pobudek i celów, oraz okoliczności, pod wpływem których ujawnione zostały. Nic bowiem łatwiejszego, jak przez próżność kadzić próżności i znowu jak podać kogo w podejrzenie, a co gorsza usiłować obedrzéć bliźniego ze sławy i dobrego imienia. Nietrudno jednak okradzionego wynagrodzić, gdy ciężkiéj krzywdy zadanéj spotwarzonemu, niczém spłacić już niepodobna.

Procedura kryminalna, we wszystkich krajach cywilizowanych, domaga się przedewszystkiém sprawiedliwości; a prawa i władze na niesprawiedliwych sędziów najcięższe kary nakładają— tak samo być powinno we wszystkich sprawach społecznych, pisanym kodeksem karnym nieobjętych,—gdy sądzimy ludzi pod względem moralnym.

Właściwie do wydawania prawdziwych sądów o ludziach potrzeba w sądzących wielkich, moralnych warunków; najprzód: żywota z ich strony, o ile to tylko jest możebném, nieskalanego,—wysokiego poczucia prawdy, a zatém bezstronności,—głębokiéj znajomości siebie samego i ludzi, ich słabości i czynów, a co najważniejsza, nieodzownémi tu są najwznioślejsze zasady religijne, które nie pozwalają czynić i wyrządzać drugiemu, co nam jest niemiłe i głoszą, że kto sądzi i sam sądzonym będzie.

Niestety, z opinijami przez takich sędziów wydawanémi, nader trudno się spotkać.

Ludzie są ułomni, mają swoje usterki i ci, których wyróżniamy od drugich, a nawet poczytujemy za najlepszych, nie są bez skazy. Kto wié, czy z dwóch ludzi, tego, który nie zgrzeszył dla braku sposobności do grzechu, i drugiego, który z upadku miał siłę się podnieść i oczyścić z kału, co go chwilowo zabrukał,—kto wié, czy ostatni nie więcéj ma charakteru, hartu i woli. Bezwzględnie nawet rzec można, że jeśli poprawa ta jest silną i niewzruszoną, człowiek taki daje większą nieraz rękojmię w życiowych stósunkach, bo przeszedł próbę ogniową i ubezpieczył się od żaru namiętności i zepsucia.

Wobec zresztą najwyższéj sprawiedliwości, każdy, jeżeli nie zadrżał, rachując się z swymi czynami, to zadrży kiedyś. Lecz nie zapominajmy, że obok jéj surowości, występuje miłosierdzie. Sprawiedliwość jest konieczna, bez niéj nie byłoby hamulca na złe, ani zachęty i umocnienia w dobrém a pociechy w nieszczęściu, lecz sprawiedliwość winna w sobie łączyć dwa jeszcze piérwiastki—wyrozumiałość i miłość. Gdyby nie ojcowska miłość Stwórcy dla stworzenia, któż mógłby się ostać przed sprawiedliwością jego, bo częstokroć i to nawet, co w pojęciach naszych, niezawsze gruntownych, nazywamy cnotą i zasługą, w obliczu Boga może być godném potępienia.

Owóż miłości prawdziwéj najwięcéj nie dostaje w naszych ocenach, opinijach i sądach. To też co dzień, co chwila, spełnia się tysiące niesprawiedliwości i krzywd, a owe opinije moralistów bywają najczęściéj fałszywe, bo nie mają na celu rzeczywistego dobra ogółu, tylko „propria laus" na piérwszym względzie.

Chcąc podnieść, uzacnić kogoś, wyrozumiałością, szlachetnością na niego działać potrzeba. Smagając go biczem morałów i odziéwając się togą cnotliwéj surowości, nękamy jeszcze więcéj upadłego—a wydawając o nim stanowczy sąd potępienia, już go, jak się to niestety często zdarza, zabijamy moralnie.

Kiedy zaś ta opinija rzuca anatemę na najszlachetniejsze nieraz dążności— przez proste tylko ich niezrozumienie— wtedy ci, którzy przyczyniają się do jéj ustanowienia, dopuszczają się moralnéj zbrodni, bo tłumiąc w zarodku płomyki, które jasnym płomieniem zagorzéć by mogły, zabijają myśli, chęci i tendencyje, które w płodne czyny zczasemby wzrosły.

Nie żyjąc w miłości, nie znamy życia towarzyskiego, węzłami świętych uczuć skojarzonego, nie znamy też pożytków z niego płynących i tych rozkoszy, jakie ono w nas wlaćby mogło. Stąd powstają koteryje, nie na prawdzie a na fałszu oparte i utrzymujące się przez wzajemną adoracyją członków do nich należących; stąd się biorą strzelania z za płotu; stąd skwapliwe i chętne chwytanie usterek, nieodłącznych od życia i pozorów najczęściéj mylnych, jako środka do poniżania i zniesławiania drugich, by maluczkość swą okryć aureolą chwały i jaśnieć, choćby na chwilę zasługą rzekomych obrońców dobra publicznego. Z braku to miłości i znajomości samych siebie rodzi się najbrudniejszy egoizm, pycha, chęć wywyższenia się kosztem dobrego imienia, szczęścia i spokoju braci, a skutkiem tego powstaje coraz większa niezgoda między ludźmi, zawiść, nieukrócona niczém zemsta, lubująca się tylko w cierpieniach drugiego, a daléj mimo pozornego blasku, karłowatość pojęć, jedném słowem, coraz większy rozkład moralny.

W obliczu Boga wszyscy jesteśmy równi i wszyscy powinniśmy się kochać wzajemnie, podtrzymywać w przejściach życia i wspiérać, nie zaś miotać na się, szkalować i szarpać. Przez to tylko ci, co stoją wysoko w społeczeństwie, zazdroszczą stojącym wyżéj, a gardzą niższymi:—niżsi znów okiem zawiści spoglądają na tych, co szczeblem wyżéj stoją w społecznéj hijerarchii.

Wszaki to sposób prawie stósujemy chrystyjanizm w życiu społecznem i prywatném. A jednak mając przykład mistrza jego zasad, powinnibyśmy pomyśléć, że jego słowa mają mieszkać w naszém sercu i być podstawą wszystkich naszych postępków. Usta nasze wyznają go, ale przeczą mu serca. Miłość tylko, jako prawdziwa posłanka niebios, przy trzeźwym rozumie, dobréj woli i statecznéj pracy, więcéj niż drakońskie prawą, do poprawy nas samych i do rzeczywistego dobra dopomódz może, bo ona i z niéj płynące zdroje, najdzielniéj uszlachetniają życie, utrzymują w zgodzie rodziny, społeczeństwa, narody i ludzkość całą.

Czynami cnót i miłości oddziaływujemy na innych, wytwarzając z samych siebie skarby poświęceń i wzniosłych uczuć,—zapominających zaś o swém przeznaczeniu, zmusimy, iż we własnych ich piersiach zabrzmi donioślejszy głos, nad wszelkie opinije, który ich skłoni do postępowania drogą — jaką nakréśliła ręka Opatrzności dla zdrowych moralnie i pojmujących rozumnie swe przeznaczenie społeczeństw.

R.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

= J. E. ks. Popiel biskup naszéj dyjecezyi przybył z Petersburga do Warszawy, skąd przed objęciem biskupiéj stolicy miał zamiar udać się na dni kilka do rodziny swéj w krakowskiém. Przed wyjazdem z Nowogrodu J. E. ks. biskup odprawił uroczyste nabożeństwo i udzielił sakramentu bierzmowania obecnym tam współwyznawcom.

= Staszewski Józef złożył na instytut moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie rs. 3.

TEATR. Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyją p. Julijana Grabińskiego, po zakończeniu letniego sezonu w ogródkach warszawskich, przybyło do naszego miasta i z dniem 5 b. m. rozpoczęło szereg przedstawień w miejscowym teatrze. Towarzystwo to, wyróżniające się w Warszawie sumienném traktowaniem swego powołania, liczące w swém gronie wiele osób obdarzonych prawdziwym talentem, zostające nadto pod dyrekcyją człowieka, który miłość dla piękna i szacunek dla sztuki, wyżéj stawia, niż schlebianie poziomym gustom pewnéj dość licznéj niestety części publiczności, jak tego dowiódł podczas ostatniego swego pobytu w Warszawie,— powinno zyskać sobie u nas należne uznanie i poparcie. Tak się spodziéwamy przynajmniéj, a jak najlepszego życząc powodzenia towarzystwu p. Grabińskiego, nie możemy zrozumiéć, dla czego piérwsze dwa występy pod niemieckiém godłem rozpoczęło?—Gdybyż to jeszcze w Łodzi, no, to byłoby do wytłomaczenia i mogłoby nawet być zręcznym manewrem reżyseryi, ale u nas jest zagadką, którą nawet wczorajsi „Nasi" nie rozwiązali. Nierozstrzygniętą téż pozostawiając— bawimy się chropowatymi kamieniami — zanim przyjdzie nam bliżéj zapoznać się z perłami repertoaru p. Grabińskiego. Obyśmy tylko zbyt długo na nie czekać nie byli zmuszeni, pośpiech w tym względzie zresztą w dobrze zrozumianym interesie własnym towarzystwa leżyćby powinien.

Zamiejscowi znów miłośnicy sztuki, za naszém pośrednictwem proszą sz. dyrektora o ogłoszenie, jeżeli to być może, programu przedstawień — a przynajmniéj wyznaczenia terminów, w których celniejsze sztuki ukazać się na scenie mają. Żądanie to zostawiając uznaniu p. dyrektora, nie możemy mu odmówić pewnéj słuszności, bo Bogiem a prawdą, przyjechać mil parę w nadziei słyszenia dajmy na to „Halki" — trafić zaś na „Luischen und Fritzchen" lub nawet chociażby na „Die Tochter Belials"—to zawód niepospolity.

TOWARZYSTWO OPIEKI nad zwierzętami w odezwie swéj z dnia 15 z. m. Nr. 572, zawiadomiło nas i o ogłoszenie publiczne prosi, że wypadki srogiego obchodzenia się ze zwierzętami, dla tego zapewne w mieście naszém wymykają się czujności władz policyjnych, że Towarzystwo nie liczy pomiędzy mieszkańcami tutejszymi ani jednego czynnego członka, ku wielkiemu żalowi zarządu Towarzystwa, jak opiéwa odezwa.

Uczyniwszy zadość otrzymanemu wezwaniu, nadmieniamy zarazem, że osoby życzące sobie zapoznać się z ustawą Towarzystwa i zapisać się na członków jego, uczynić to mogą w naszej redakcyi. Składka coroczna wynosi rs. 3, lub jednorazowie rs. 30.

NIWA w zeszytach 18 i 19 mieści dalszy ciąg i dokończenie cennéj pracy p. A. Suligowskiego pod napisem „Reforma sądowa." z któréj wyjątek, dla zapoznania z nią szérszego koła czytelników, podamy w jednym z następnych numerów.

„PRZYJACIEL," kalendarz na rok 1876, ułożony staraniem redakcyi „Tygodnia," w tych dniach wyjdzie z pod prasy. Oprócz części kalendarzowéj, mieści w sobie następujące artykuły: *Najświętsza Panna Maryja Kodeńska* z ryciną, *Patronowie święci—Błogosławiona Jadwiga królowa polska, Dziewięciokrotne dzwonne, Stanisław Staszyc, Józef Sławiński, Cesarstwo Rossyjskie i Królestwo Polskie; Co widzimy na niebie? przez J. K., Śmiertelność dzieci przez A. S:, Sprawy wewnętrzne gminy;*— Poezyje: *Do Boga* J. Krasickiego, *Z wolą bożą, Rodzinna strzecha, Skowronek* W. Pola, *O chwale bożéj i chwale królewskiéj* L. Kondratowicza, *Karczma* L. Niemojowskiego; — Opowiadania: *Sprawiedliwość Boża, Dwaj bracia, Nauczyciel wiejski, Zapusty nad Wolgą*, daléj *Cechy i stowarzyszenia rzemieślnicze, Nasza gospodarka, Dąb, Chmiel, Hodowla królików, Ptasie gniazda*, i wreszcie *Doświadczone rady* i *środki* gospodarcze, rękodzielnicze i domowe.

Poprzedza powyższą treść kilka słów do czytelników *„Przyjaciela,"* które tu powtarzamy, dla wyjaśnienia, dla jakiego mianowicie koła czytelników pracę naszą podejmowaliśmy:

„Kalendarz znaléźć można w każdym prawie domu, gdzie tylko czytać umieją. Bogaci czy ubodzy zarówno go potrzebują — ta jednak wielka między nimi zachodzi różnica, że kiedy zamożniejsi i więcéj umiejący ludzie posługują się kalendarzem dla rachuby czasu jedynie, a na resztę jego treści rzadko zwrócą oko, — inni mniéj zasobni i mniéj do posiadania książek przyzwyczajeni, nabyty kalendarz po wiele razy odczytują i z każdą jego stronnicą zblizka się zapoznawają. Dla takich czytelników kalendarz staje się — przyjacielem.

Przeświadczeni o tém, dla naszego kalendarza wybraliśmy tę serdeczną nazwę, do was zaś czytelnicy należy ocenić, czy książeczka nasza zdoła zasłużyć na nią. Przyjmijcie tego gościa-przyjaciela z tak życzliwém uczuciem, z jakiém my go do domków i chat waszych wyprawiamy. Pragnęliśmy szczérze, by wam mógł być użytecznym, byście czytając te kartki nie zniechęcali się do książek, spotykając niezrozumiałe, lub obce dla was opisy, lecz przeciwnie staraliśmy się tylko zwyczajnych, swojskich dotykać przedmiotów, przewidywać potrzeby, kréślić obrazki niezmyślone a prawdziwe, z powszedniego życia naszego wzięte, by przez to do czytania pożytecznych książek was zachęcić.

Za przewodnią gwiazdę, za hasło które obrać sobie i wierni mu pozostać winniśmy, wskazujemy wam na tych kartach pracę i naukę—nie zapominajcie o niém prosimy, a gdy nieudolne, bo ludzkie, ale szczére słowa nasze życzliwe u was znajdą przyjęcie — to da Bóg doczekać przyszłego roku „Przyjaciel" znowu i śmieléj już wtedy, jak do dawnych znajomych, na wasze progi zawita."

Ktoby z czytelników *Tygodnia* życzył sobie miéć nadesłanego „Przyjaciela" lub chciał się zająć jego rozpowszechnieniem w większéj ilości egzemplarzy, niech zgłosić się raczy do naszéj redakcyi, lub do księgarni Leonarda Chodźki. Kalendarz obejmować będzie około 12 arkuszy druku, kosztować zaś k. 15.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Mzurowa we Wrześniu.

Chociaż do świętego Marcina dosyć jeszcze daleko, w dniu 24 b. m. mróz, raptowne zimno, wiatr północny, sprowadziły nam śnieg z deszczem, gości niebardzo przyjemnych, zwłaszcza, że bardzo wiele robót, jak zasiéw, kopanie i t. p. na nas czekało,— strach więc był wielki, kiedy ś. Tekla na pstrym koniu przyjechała.

Urodzaje tego roku bardzo mierne, plon mały, słomy niewiele, jedno tylko siano i potraw, znakomity dały wydatek,— próby porobione z kopaniem ziemniaków, najgorsze pokazują rezultaty, — kapu-

WSPOMNIENIA Z SZWAJCARYI

(1871—1872)

SKREŚLIŁ ERNEST ŚWIEŻAWSKI.

Gdy teraz, po upływie lat cztérech, roztwiéram me listy pisane do matki ze Szwajcaryi, pisane pod bezpośrednim wrażeniem tamtejszych widoków natury, społeczeństwa obecnego i wspomnień dziejowych: — dziś jeszcze doznaję tego samego prawie, co wtedy, uczucia.

Teraz, wśród swoich, na ziemi rodzinnéj, odczuwam z równą siłą i rozumiém to uczucie nieułudnie, jakiegom doznawał, ilekroć wjeżdżałem z Niemiec do starożytnéj ziemi helwetów. Traf bowiem zdarzył, że po trzykroć przebiegałem drogę żelazną na Kempten prowadzącą do Lindau, ostatniego punktu Bawaryi, na brzegu „szwabskiego morza", jak nazywano kiedyś jezioro Boden, rozległe jak morze, a jedyne, z większych wodozbiorów, położonych wśród germanów. Nazwą rzecz chciano zastąpić i ukoić pragnienia, obecnie przez żelaznego księcia ziszczone, co do posiadania przez niemców portu wielkiego (Kiel), choć niezupełnie jeszcze co do floty morskiéj.

Otóż, potrzykroć w Lindau przyszło mi z gruntu państwa niemieckiego, z pod szachownicy biało-niebieskiéj bawarów, wstąpić na statek pod chorągiew, którą na tle czerwoném zdobił krzyż biały. Piérwszy raz, było to 6 lipca 1871 r., wsiadłem na statek szwajcarski Bodan.

Poczyta to kto może za zwykłą blagę turystowską, za sprawdzenie się tylko owego oklepanego przysłowia, „a beau mentir, qui vient de loin". Wrażenia bowiem z podróży, dziennik wojażerski, pisze się najczęściéj—albo, jeżeli kto istotnie jeździł —to ze wspomnień zblakłych, lub z listów doraźne tylko szczegóły zawiérających: albo téż jeszcze częściéj przerabia się z cudzych opisów podróżniczych i ozdabia kwiatami bujnéj wyobraźni, uczuciami wymyślonémi, niebywałémi spostrzeżeniami. Podróże d-ra Trop plein, jak raz *niby* ktoś miał go przezwać zamiast Tripplin, — trop plein kłamstwa literackiego i pożyczki zbyt grubéj, nawet na polu blagi piśmienniczéj — są przykładem i wzorem téj drugiéj kategoryi opisów podróży. Do piérwszéj kategoryi, więc wspomnień i listów własnych, należy niniejsza opowieść, zastrzedz tu zatém muszę, że lubo posądzony może o blagę, w tym razie szczérą prawdę mówię.

Trzy razy wsiadałem na statek w Lindau, i za każdą razą uczuwałem, jak gdyby ciężki głaz z piersi mi się usunął. Zdawało mi się za każdą razą, opuszczając grunt jeszcze brzmiący śpiéwem *die Wacht am Rhein*, że wjeżdżam do swojéj ziemi; że pierś dławiona dziwném uczuciem ociężałości germańskiéj, niby materyjalnym ciężarem jakimś, wolniéj naraz oddycha, znajduje w powietrzu powiewy rodzinnéj swéj wioski.

Niemiecka mowa brzmiała mi w uszach aż do Lucerny, podobnie jak ją słyszałem na całéj przestrzeni pozagranicznéj, z małémi wyjątkami, aż do Lindau. A jednak!—teraz zdał mi się on innym, jak wprzódy; niemiecki szwajcar zdał mi się innym człowiekiem jak bawarski niemiec, jak sas, lub austryjak. Powiécie, że to spirytystyczne emanacyje duchów Tell'a Winkelried'a sprawiały we mnie owo zjawisko psychologiczne uwolnienia się od ciężaru—zjawiska tém pozytywniejsze, że potrzykroć odwrotna próba miała miejsce, to jest przyduszenie za wjazdem do Lindau z Romanshorn'u.

Spirytystą, czy tam spirytualistą — dzięki Bogu, czy niestety nie jestem. (Nota dla czytelnika. Nie myśl, miły czytelniku, pochopnie wnioskując z szyku wyrazów, iż dziękuję Bogu, iż jestem materyjalistą i że żałuję, iż nie jestem pijakiem. Ponieważ zdarza mi się nie jeść czasem objadu, a pamiętam, że profesor Struve najlepiéj mówił o idealistycznym kierunku w *poobiednich* godzinach — więc takim *prawdziwym* materyjalistą jeszcze nie jestem. Co do pijaństwa — wolę jak Lelewel pić

sta, po największéj części, niezwiązała się w główki, —perspektywa nieobiecująca na przyszłość.

Z tych wyżéj przytoczonych powodów, nosy nasze nieszczęśliwe opuściły się na kwintę, a najwięcéj u gospodarujących w dość znacznéj liczbie w okolicy tutejszéj *singeltonów* kawalerów, którzy przez jakiś wstręt do małżeństwa, czy niemożność wyszukania sobie, dla pomocy w gospodarstwie i pociechy w utrapieniu, towarzyszki mizernego żywota, marnują się po folwarkach, pędząc życie smutne, bez rodziny, bez towarzystwa, a zatém bez celu.

Pomijając powód najważniejszy do owego *żonowstrętu*, powszechną prawie golizne, są jeszcze inne, które niemało przyczyniają się do tamowania zawiérania małżeństw. Naturalnie *de gustibus non est disputandum*, — ale, słuchając zdań kwalifikujących się na małżonków, w głowie się przewraca:—ta niedobra, bo nic nie umié—za głupia,— ta jeszcze gorsza, bo zanadto się uczyła—za mądra,— tamta stroi się, zwolenniczka mody jakiéj świat nie widział—zrujnuje człowieka z kretesem, — owa znów ubiéra się skromnie po staroświecku, wygląda przy innych jak wróbel przy pawiu — trzebaby się za nią wstydzić,— ta ciągle gra, śpiéwa i tańcuje — może zniecierpliwić człeka, — a ta znów ani palcem nie ruszy na fortepijanie — zanudzić może. Słowem, że wszystkie złe stąd wynika, że rodziny zawiązać się nie mogą, życie się kwasi, gospodarstwo idzie licho, a przy niém małżonkę, dożywotnią towarzyszkę pomyślności i kłopotów, pocieszycielkę, zastępuje *dependentka* w randze gospodyni....

Która przyjęta w czasy świętojańskie,
Z początku twierdzi, że wszystko jest *pańskie*—
Jeźli jak turek, pan czasami wzdychał,
To w trzy miesiące.... ot tak w święty Michał,
Biorąc za uszy tureckiego baszę,
Powiada, wszystko wogóle, to *nasze!*
A potém wkrótce dosłużywszy roku,
Zmarszczywszy czoło i podparłszy boku,
Jeźli zanadto wzdychali oboje,
Wydaje wyrok—że wszystko jest *moje!!*

Być może racyja, że z powodu wyżéj wyrażonéj golizny, mniéj ma wydatków *singeltonowe* życie,— w *mieście*, możnaby nawet przyznać zupełną słuszność indiwiduom ziéwającym na tym padole płaczu w pojedynkę — ale na prowincyi, kawaler rolnik, prędko bardzo się znudzi, a sprzykrzywszy sobie tatarskie napady, różnego rodzaju stworzeń i elementów przeciwko sobie, którym się *solo* opędzić nie może, szuka pocieszenia w handlu lub przy zielonym stoliku, które go na stokroć większe ekspensy narażają.

Niejeden bernardyn agronomiczny, mógłby sobie uprzyjemnić smutne życie, a nawet wcześniéj czy późniéj, nabrać ochoty do stanu małżeńskiego, gdyby nie jakimś dziwnym sposobem ukuty paragraf prawa, w wielu miastach i wsiach obowiązującego i wprowadzonego w wykonanie—że młody człowiek, kawaler, bywający w domu gdzie są panny, gwałtem, pomimo nawet woli swojéj, mianowany zostaje i awansowany przez ciocie i wujenki na konkurenta —czego unikając, daje, jak to powiadają, *nura*, porzuca towarzyskie życie, w którémby lepiéj, z większą korzyścią dla siebie, wolny czas od pracy, przepędził, nie marnując go w nudnych knajpach miasteczkowych, albo w innych towarzystwach, gdzie karty i kieliszek, po największéj części, główną odgrywają rolę.

Nie bardzo dawno proszony byłem przez jednego z moich młodych sąsiadów, który zyskał wzajemność panny, abym go rodzicom formalnie oświadczył.—Jadąc w téj deputacyi do p. Wincentego z nim razem, wstąpiłem do p. Marcina na popas— gdzie domem rządziła głównie ciocia Katarzyna, wdowa po trzydziestu konkurentach i dwóch mężach slubnych. Młody mój sąsiad bywał bardzo często w domu państwa Marcinowstwa, zwłaszcza, że z dwoma panienkami tam będącémi, mile można było czas przepędzić. Zatrzymani dłużéj, zostaliśmy na objedzie— na stół podano *czerninę?*—Nie zważałem na to, bo mój towarzysz całkiem nie miał zamiaru żenienia się z którą z córek pana Marcina, ale przy odjeździe, ciotka Katarzyna, przypominając mi stary zwyczaj podawania konkurentom czerniny, jeżeli ich strzelistych afektów przyjać nie chcą,— oświadczyła mi *seryjozo*, z powagą, abym towarzyszowi mojemu zamiar żenienia się z jéj siostrzenicą, wyperswadował. Przeżegnałem się krzyżem świętym na takie *dictum acerbum* — zaręczyłem, że mój sąsiad będąc prawym katolikiem, za żadne pieniądze na turecką wiarę by nie przeszedł, a mając zamiar od świętéj pamięci żenienia się z córką pana Wincentego, dwóch żon w jednym czasie pojąć nie może i narazić się na odpowiedzialność kryminalną.

Cóż powiécie państwo na to? Pan Wincenty krzywo nas przyjął, bo łaskawa ciocia dobrodziejka mianując mego towarzysza rzeczywistym konkurentem siostrzenicy swojéj, o mały figiel interesu naszego nie sparaliżowała—z ledwością przysięgami na dziada i pradziada, sprostowałem nieporozumienie. Dziś młody mój sąsiad cieszy się szczęśliwém pożyciem z córką pana Wincentego, a ciocia dobrodziéjka to sprawiła, że nominując kilkunastu konkurentów *in partibus*—tak ich, jak wróbli od konopi, starym kapeluszem odstraszyła, że dziś mało który z młodzieży odwiédza dom państwa Marcinowstwa.

Szanowna ciociu! ciężki czas!
Dziś co innego chcą od nas—
Bo klawicymbał i pęk nut
Zastąpił pono— z pracą trud.
Nic nie pomoże ogon, kok,
Jeden po drugim przejdzie rok.
Trzeba na koszu sobie siąść,
Gdy się książeczki nie chce wziąć.
Emancypacyja słuszną jest,
Lecz jéj nie stworzy groźny giest,
Zmarszczenie czoła, chmurność lic,
Jeżeli w głowie niéma nic.—
Być może jednak—wróci raj....
Lecz dobry przykład pannom daj,
Niechaj poczucą modny ton,
A będzie dosyć dobrych żon.
Kawalerzyści pod swój dach,
Widząc, że żona to nie strach,
Małżeństwo szczęście, to nie grób,
Wezmą ich sobie biorąc ślub.
Będą pomyślnie w zgodzie żyć,
Aż wreszcie Parka, przetnie nić.

Bocian.

(Nadesłane).

PAMIĘCI BRONI

urodzonéj 6 marca, zmarłéj 2 października r. b.

Bóg daje nam radość przez swoje anioły.
O jakież to szczęście, gdy w progi zawita
Niemowlę,—dziecina w pieluszki spowita!
To chwila radości, to dzionek wesoły!

Bo uśmiéch dzieciny rozpędzi ci z czoła
I smutek i boleść,—łzę z oka osuszy,
A tyle nadziei napłynie do duszy,
Że patrzysz wesoło w świat ten do około.

Za szczebiot, za uśmiéch ukochasz dziecinę,
Co gwarzyć ci będzie niebianów językiem,
Ukochasz z jéj płaczem — ukochasz z jéj krzykiem,
Bo dziécię, to szczęście na ziemi jedyne.

I modły rzewniejsze popłyną ci z duszy
Za radość zesłaną na tę płaczu ziemię,—
Bo łatwiéj już znosić to niedoli brzemię,
Gdyż lezka aniołka i kamień poruszy.

Lecz ciężka to boleść, gdy anioł uleci,
Wte sfery—skąd spłynął dla naszéj radości.
I gdy nas zostawi w téj życia zamieci,
Gdzie tylko zwątpienie—boleść i żal gości.

O jakżeż znów smutno,—za domowym progiem,
Gdy nagle zamilknie ów dzwonek srebrzysty,
O jakżeż jest ciężko pogodzić się z Bogiem,
Gdy dziécię zabiéra Wieczysty.

Lecz bądź wola Twoja o Panie na ziemi!
Chylimy się przed nią,—zabrałeś dziecinę,
Niech chwałę ci śpiéwa z anioły drugiémi,
Nam gorżka niech z oczów łza płynie.

Więc uproś aniołku!—u Pana podnóża,
Choć dolę łaskawszą żyjącym,
Niechaj nas omija tego życia burza,
Niech błyśnie nadzieja wierzącym.

U naszéj królowéj, o wymódl dziecino!
Pociechę dla matki tak srodze stroskanéj,
Niech oschną po tobie łzy z oczu co płyną,
Spraw ulgę w boleści dla twéj ukochanéj!—

Br. P.

---

mléko z bułką, lub upić się—głodem przy sumieniu, jak winem za cudze pieniądze, lub za sprzedaż zdolności i pióra).

Otóż spirytystą nie jestem, więc we wpływy bajecznych poczęści bohaterów Szwajcaryi nie wierzę. Powiém nawet otwarcie, że o ile oddaję hołd obecnéj pracy regeneracyjnéj francuzów, i zazdroszczę im tego chrztu ożywczego tysiąckrotnie, — o tyle nie jestem i nie byłem wielbicielem ich temperamentu, tradycyjnéj naszéj, a smutnéj w skutkach gallomanii czy to w polityce, czy w obyczajach: a mimo niechęci do niemców, wyraźnie się zdradzającéj w owém psychicznem zjawisku nad brzegiem niemieckim jeziora Boden, przecie dotąd, mimo wszelkie ich zbrodnie, a nietylko winy—cenię wyżéj germanów jak francuzów.

„Podchlebiam sobie“, jak mówi Nestrowicz w Nietoperzach, że nikt mię nie posądzi, iż przypodchlebiam się w ten sposób kulturträgerom i pragnę za te sympatyje, tu wyrażone, do Niemiec, zyskać order od księcia kanclerza. Zestawiał wprawdzie Prus Bolesław walkę dwu naszych Kuryjerów, ze sporem tegoż księcia z Belgiją, podsuwał głęboką myśl jakichciś respective przymierzy między przeciwnikami w obu sporach,—ale, o ile Kuryjer Warszawski może mieć tak wysokie koneksyje, i jak liczne grono domorosłych polityków, może odbiérać objaśnienia co do polityki zagranicznéj Bismarka od niego samego, lub też jest wstanie uczyć bądź jego, bądź strony walczące w Hiszpanii, co i jak począć należy.... to jednak „podchlebiam sobie“, że tylko rezultat moich i tych polityków pisanin łączy nas z sobą, (t. j. sprzedaż makulatury przez nas zadrukowanéj w końcu roku po $7^1/_2$ kop. za funt), ale bynajmniéj nie tak wyniosłe związki i poufne stósunki.

Więc z czystém sumieniem wyjawiwszy me sympatyje polityczno-etnograficzne, objaśniam ich stanem, że nienawiść do germanów w owém zjawisku nie brała udziału. Nie jestem też demokratą, jak nie jestem arystokratą, chyba w tém znaczeniu, że póki świat obecny istnieć będzie, będą też istniały i nierówności społeczne, umysłowe, majątkowe i inne tym podobne, będące źródłem ruchu, warunkiem współzawodnictwa, koniecznością życia nam znanego i poznanego przez nas. Nie jestem też wrogiem despotyi, jako wyznawca zasady, że każda forma w pewnych czasach i miejscach, dla pewnych społeczeństw, z saméj ich istoty, jest potrzebną. Z tych zatém powodów, nie mogę zasłaniać się względami przekonań, które kazały mi swobodną piersią oddychać w Szwajcaryi, lub dziwić się opuszczając ją.

Niemniéj fakt ten do téj pory jest mi pamiętnym i odtwarza się w złagodzonéj formie uczucia radości, jakiego doznajemy na widok dawnego, drogiego a długo niewidzianego przyjaciela — ilekroć przechodząc ulicą, spotkam barwami podobne do szwajcarskiego znaku, godło genewskiego związku opieki nad rannémi, lub co ważniejsza, gdy ujrzę etykietę z herbem szwajcarskim, lub widoki szwajcarskie. Teraz właśnie, gdy patrzę na otwarte koperty mych listów, opatrzone markami z kobiétą włócznio-nośną, opartą na tarczy z krzyżem, a w otoku mającą napis „Helvetia“ — uczuwam nawet coś więcéj... rodzaj kurczowego ściśnienia gardła... zwiastuna łkania. Rzekłbyś—nostalgija.

Z podwójną więc rozkoszą, bo i czytam i pisząc powtarzane przeczytanie, opisuję me wspomnienia z Szwajcaryi; z całą żywością doraźnego wrażenia stają mi przed oczy opisywane widoki, i mało co słabszym tętnem, bije mi serce, gdy tylko opisuję doznane wówczas uczucia.

W méj rodzinie znam człowieka, który jako młodzieniec przed 40-stu może laty wyjechał w celach naukowych i artystycznych do Szwajcaryi, i teraz już osiwiały, rozczula się wspomnieniami chwil tam przeżytych. Do roku 1871, przyznaję się ze wstydem, pocichu sarkałem na jego zapał, gdy opisywał ówczesne swe życie. Za złe mu miałem, iż w każdy najdrobniejszy szczegół prywatny wplatał szeroki opis okolicy i ludzi, w jakich on mu się przytrafił.

Wybaczcie, jeżeli jego błędu dopuszczę się,— świéżo nawróceni, przewyższają zapałem dawnych wyznawców.

(D. c. n.)

OGŁOSZENIA.

FABRYKA
MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
WINCENTEGO PRĄDZYŃSKIEGO
W KOBIERZYCKU przez SIERADZ.

Rozwinąwszy założone w roku 1874 warsztaty mechaniczne, wyrabiam wszelkie narzędzia i machiny w rolnictwie używane, jako to: **Pługi** różnych systematów, **Pogłębiacze, Drapacze, Ekstyrpatory, Obsypywacze, Wypielacze, Brony, Spulchniacze, Radła, Grubery, Kultywatory, Walce, Sieczkarnie, Młocarnie, Siewniki i t. p.**

Przyjmuje również do naprawy machiny z innych fabryk pochodzące.

Podejmuje się także dostarczania machin i narzędzi krajowych i zagranicznych objętych cennikiem:

ANGLO-AMERYKAŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA MASZYN
PRĄDZYŃSKI, TRYLSKI I SPÓŁKA
W WARSZAWIE.

Interesanci z żądaniami osobistémi lub listownémi zgłaszać się raczą do **Fabryki Machin i Narzędzi Rolniczych Wincentego Prądzyńskiego w Kobierzycku przez Sieradz.**

Posiadam nadto kilka młocarń parowych z elewatorami, a zamówienia do czasowego wynajmowania przyjmują dla okolic: Petrokowa, Stanisław Chrzanowski w Krzepczowie p. Petroków, — Łasku i Zduńskiéj-Woli, Stawiski Feliks w Rembieszowie p. Zduńską-Wolę, — Działoszyna i Widawy, Stanisław Rogaczewski w Woli Więzowéj p. Szczerców,—Łęczycy, Zarząd dóbr Leśnica Wielka p. Łęczycę,—Sieradza, Błaszek, Warty i Kalisza, Fabryka Machin i Narzędzi Rolniczych w Kobierzycku p. Sieradz.

Na mocy udzielonego mu przez Bank Polski upoważnienia, wszelkie wyroby z fabryki mojéj pochodzące, sprzedawane być mogą na **kredyt bankowy.**

Wincenty Prądzyński.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, uważam za stósowne uprzedzić PP. Obywateli Ziemskich, życzących sobie po zbiorach młócić na **młocarni parowéj**, aby raczyli wcześniéj objawić mi swe żądania, celem urządzenia najdogodniejszéj kolei młocki.

Stanisław Chrzanowski
w Petrokowie w domu Glejwitza.

(8—6)

UBEZPIECZENIA

Na zasadzie upoważnienia Generalnéj Reprezentacyi Towarzystwa Ubezpieczeń „*Jakor*" z dnia 5 (17) sierpnia r. b. za № 361 podaję do powszechnéj wiadomości że przyjmuję ubezpieczenia *ogniowe*—rolne, fabryczne, miejskie i w osadach;—*gradowe; kapitałów pośmiertnych* i z całego zakresu ubezpieczeń *życiowych;* oraz *transportów* lądowych i wodnych.

Za właściwe uważam objaśnić: że Towarzystwo „Jakor" połączone przez stósunek reasekuracyjny z „Towarzystwem Wzajemném Ubezpieczeń" w Krakowie przedstawia najkorzystniejsze dla ubezpieczających się warunki i część składki po ukończonych rachunkach rocznych ubezpieczonym zwraca.

Szanowni P. P. Interesanci zgłaszać się raczą do domu W-go Brendla na rogu Alei—wejście od podwórza, tam gdzie „Redakcyja Tygodnia"

Antoni Porębski.

W mieście gubernijalném Petrokowie przy ulicy Moskiewskiéj (Bykowskie Przedmieście) w bliskości rynku, jest do sprzedania OGRÓD OWOCOWY i WARZYWNY, pod budowę domu odpowiedni, mający przeszło 100 łokci bieżących frontu i 15,000 łokci kw. powierzchni, — tudzież ŁĄKA po za tym ogrodem około 30,000 łok. kw. obejmująca. Bliższą wiadomość powziąć można w Petrokowie u miejscowego księdza Pastora, — w Warszawie zaś u właściciela domu przy ulicy Chłodnéj pod Nr. 19.

(3—2)

Jest do sprzedania z wolnéj ręki DOM drewniany z GRUNTEM, 1 morgę 124 prętów wynoszącym. Do posesyi téj należy PROPINACYJA we wsi Twardosławicach, położonych za Szczekaniką, o półtory wiorsty od miasta Petrokowa. Bliższa wiadomość u właściciela na miejscu. *J. Sosinski.*

(3—2)

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż do mego handlu SZKŁA, FAJANSU, PORCELANY i LAMP, istniejącego oddawna w domu ss-rów Salisa, sprowadziłem wielki zapas SZKŁA TAFLOWEGO, LAGROWEGO i LUSTRZANEGO,— i sprzedaję takowe po cenach fabrycznych. Polecam również wybór GZEMSÓW do FIRANEK w różnych kolorach LAKIEROWANYCH lub POZŁACANYCH, LISTWY POZŁACANE NA RAMKI DO OBRAZÓW i OBRAZKÓW, LISTWY do OBIĆ PAPIEROWYCH, RAMKI do FOTOGRAFIJ RZEZBIONE, z najlepszych fabryk warszawskich i t. p. i t. p.

Przyczém nadmieniam że przyjmuję WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT SZKLARSKICH, oraz REPERACYJ i PRZEROBIENIA LAMP — i roboty te jak najakuratniéj i za umiarkowaną cenę uskuteczniam.

Polecając skład mój pamięci Szanownéj Publiczności mam nadzieję, że stale jak dotąd względami Swémi zaszczycać mię raczy.

(12—3) Szlama Madenberg.

WINOGRONA BADEŃSKIE KURACYJNE

nadchodzą ciągle świeże do składu **M. Zaleskiego** w Petrokowie. Osoby potrzebujące takowych na kuracyją, raczą wcześnie uczynić zamówienia.

(4—4)

Na folwarku Kotków o 4 wiorsty od stacyi drogi żelaznéj w. w. Gorżkowice są do sprzedania 2 *maciory* 14-to miesięczne, dużéj rasy angielskiéj po rs. 15 sztuka,— i trzy pary ośmiotygodniowych prosiąt po rs. 12 para. (3—1)

DWA POKOJE na parterze do wynajęcia każdego czasu, przy ulicy Pocztowéj w domu W-éj Paprockiéj. (3—1)

Ktoby miał 200 sztuk *skopów* zdatnych do chowu, zechce zostawić adres swój w cukierni p. Rachalewskiego przy ulicy Petersburgskiéj (Kaliskiéj). (2—1)

Żona urzędnika

od dnia 8-go października r. b. stołować będzie.

1. Objad złożony z 4-ch potraw, legominy i kawy czarnéj kop. 25.

2. Bez legominy i kawy kop. 22½.

Osoby życzące się stołować, raczą swoje adresy zostawić w księgarni L. Chodźki.

Osoba, która pragnie przyjąć na stołowanie panów, mieszkać będzie około ogrodu po-bernardyńskiego, — tamże umieścić można uczniów lub panienki na stancyi za wynagrodzeniem po rs. 100 rocznie. (2—2)

Wzbrania się **POLOWAĆ** na gruntach wsi Belzatka i Rokszyce, pod karą utraty psa i broni.

(4—4) *Gogolewski.*

MEBLE GIĘTE

wyrabiane w dobrach hr. Poletyłły.

Są zawsze do nabycia w składzie szkła i porcelany J. Dessau'a, w domu W. Michaleckiego.

(3—3)

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**